№ 9. Warszawa, dnia 14 (26) Lutego 1887 roku.

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KOBIETY HISTORYCZNE.

PRZEZ

L. S. W.

Barbara, tytularna królowa czeska.

Księżniczka, o której mówić mamy, pominięta milczeniem we wszystkich podręcznikach historycznych, zasługuje na wspomnienie z powodu dziwnych a smutnych dziejów swego żywota, nas zaś szczególniej interesuje dlatego, że była dwukrotnie żoną, wprawdzie tylko z imienia, potomków dawnych dynastyi naszych królewskich. pierwszy raz potomka Piastów, a po raz drugi, jednego z Jagiellonów.

Zresztą była to ofiara polityki, rachub matrymonialnych, które nie rachują się jedynie tylko z sercem swych ofiar, jak to bywało, bywa i będzie zawsze, w dworach szlacheckich, w pałacach magnatów i w zamkach królewskich, w tych ostatnich może nawet częściej i nielitościwiej, zwłaszcza w czasach dawnych, do których odnosi się nasze opowiadanie.

W wieku XV ród Hohenzollernów, przodków późniejszych potężnych królów pruskich, dopiero rozpoczynał właśnie swą dorobkiewiczowską karyerę. Ród ten pochodził z Niemiec południowych, z dzisiejszej Bawaryi, gdzie posiadał kilka zamków jak: Ansbach, Bayreuth i t. d., oraz piastował godność dziedziczną burgrafa (starosty) miasta Norymbergii. Skromni burgrafowie umieli jednak ciułać grosze, a pierwszy znaczniejszy uciułany przez nich kapitał stał się podwaliną całej potęgi dzisiejszego Bismarkowego państwa, a to tym mianowicie sposobem, że w roku 1411 cesarz Zygmunt pożyczył od burgrafa Fryderyka ogromną, jak na owe czasy, sumę 400,000 „złotych guldenów", a że spłacić długu nie był w stanie, oddał mu więc w posiadanie Marchią Brandeburską, dziedzictwo własnego swego domu, razem z godnością i tytułem elektora.

Biedny Zygmunt znajdował się snać ciągle w kłopotach finansowych, bo w tym samym prawie czasie zastawił naszemu Jagielle ziemię Spiską i tej także nie wykupił nikt aż do roku 1770, gdy ją sobie Austrya bez wykupienia zabrała.

Nieświetny to był wówczas jeszcze dla Hohenzollernów nabytek, pusta i piaszczysta, zniszczona przez rozbójniczych rycerzy Brandeburgia, ale jak na początek dorobku, było to już coś. Następcy owego Fryderyka usiłowali więc wszelkiemi sposobami powiększać swe posiadłości i to im udawało się i udaje stale aż do dni naszych.

Od roku 1470 do 1486 panował w Brandeburgii elektor Albrecht III. Pochlebcy nadali mu przydomek „Achilles" za wielkie męztwo, którego miał dać dowody w rozmaitych walkach domowych, w wojnie ze swymi Brandeburczykami, ze swoją Norymbergą i... na turniejach rycerskich. Dziwić się wypada, że nie dodano mu jeszcze jednego przydomku klasycznego, a mianowicie Pryama, gdyż tradycya przypisuje temu starożytnemu królowi Troi, a przeciwnikowi Achillesa, aż 50 synów i tyleż córek. Albrecht Achilles nie miał ich tak dużo, ale za to z zupełną pewnością, aż 25 dzieci z dwóch małżeństw. Z tak wyraźnego błogosławieństwa bozkiego rozsądny i praktyczny patryarcha Hohenzollernów, umyślił skorzystać w celu powiększenia posiadłości swego domu, jaki stale przyświecał całemu temu rodowi. Mianowicie ponieważ oprócz kupna i podboju, zdobywało się wówczas ziemie i królestwa za pomocą związków małżeńskich (tak urosła np. Austrya dzisiejsza, której „szczęście" pod tym względem weszło w przysłowie), więc przezorny Albrecht Achilles starał się tak powydawać za mąż swe córki, ażeby w bliższym lub dalszym, da Bóg, czasie, posiadłości ich mężów przypadły domowi Hohenzollernów. Wydał więc jedną córkę za Henryka,

księcia monasterskiego (Münsterberg), który był synem Jerzego z Podiebradu, króla Czech; druga wyszła za księcia Wirtemberskiego; trzecia nie pozwoliła ojcu rozporządzać się dowolnie jej sercem i ręką, więc ją ojciec zamknął w klasztorze.

Czwartą córką elektora była Barbara. Gdy miała zaledwie lat ośm, ojciec już zaczął przemyśliwać o wydaniu jej za mąż, co w wiekach średnich zdarzało się nieraz: żeniono małe dzieci, a takie małżeństwa, wobec Kościoła i prawa, były oczywiście tylko uroczystemi zaręczynami, niewzruszonem zobowiązaniem się na przyszłość, tak i nasza Jadwiga była niegdyś poślubiona Wilhelmowi rakuskiemu. Albrecht Achilles wyrachował, że byłoby najkorzystniej wydać ośmioletnią córkę za jakiegoś podstarzałego i bezdzietnego księcia, z warunkiem, oczywiście, zapisu spadku, na który niedługo wypadałoby czekać. Taki książę znalazł się w sąsiedztwie Brandeburgii, był to Henryk głogowski, z linii Piastów szlązkich, stary wdowiec bezpotomny. Zakrzątał się około tak pożądanego zięcia elektor i dopiął celu: staremu księciu podobała się ośmioletnia panienka i w r. 1472 nastąpiło wesele.

Niezgodność wieku, przyszłe potrzeby serca Barbary, nic nie znaczyły dla praktycznego ojca, Barbara została księżną głogowską i zamieszkała ze starym mężem, który uczynił ją w formalnie sporządzonym testamencie spadkobierczynią księstwa głogowskiego. Cztery lata trwało to mniemane małżeństwo: zgodnie z rachubą Albrechta Achillesa, na spadek nie przyszło czekać długo, bo już w roku 1476 umarł Henryk, ostatni z linii męzkiej Piastów głogowskich, a dwunastoletnia „wdowa" miała otrzymać po nim księztwo głogowskie. Albrecht Achilles pospieszył, rozumie się, objąć osobiście spadek w imieniu małoletniej swej córki, ale tu zawiódł się srodze: do spadku po Henryku stanęli książęta żegańscy, jako najbliżsi krewni z domu Piastów. Elektor próbował bronić praw swoich, ale Piastowie nie dopuścili wkroczenia wojsk jego i kazali powiedzieć elektorowi, że zapis Henryka nie ma wagi prawnej, jako niepotwierdzony przez cesarza; mniemane zaś „małżeństwo" zmarłego wyszydzili i wyśmieli. Nie było co robić i Albrecht Achilles musiał poprzestać na odebraniu córki, zrzekając się Głogowa, na który sobie już tak zaostrzył apetyt...

Natychmiast jednak zaczął przemyśliwać o nowem korzystnem wydaniu córki.

Nie udało się jedno, uda się może drugie, a czasu było dosyć i na sposobności nie będzie zbywało, gdyż młodociana „wdowa" teraz właśnie zaczęła rozwijać się i z pączka wychylał się już kwiat wspaniałej piękności dziewiczej. Troskliwy ojciec postarał się, ażeby rozgłos wdzięków pięknej Barbary rozszedł się po dworach sąsiednich.

Głównie jednak rachował na Czechy, które raz już niedawno wymknęły się jego rachubom. Jeszcze bowiem przed śmiercią księcia głogowskiego, w roku 1471 umarł król czeski Jerzy z Podiebradu, a na tron wstąpił po nim, zgodnie z jego życzeniem i z wyłączeniem własnego jego potomstwa, Władysław Jagiellończyk, najstarszy syn króla polskiego Kazimierza. Tym sposobem i Henryk monasterski, syn Jerzego, utracił wszelkie widoki na tron czeski, a z nim i jego żona, córka Albrechta Achillesa. Mądry elektor przedsięwziął teraz powetować tę przegraną i zarzucić sieci na koronę czeską przy pomocy pięknej Barbary.

Henryk monasterski i jego żona odegrali zapewne w tej sprawie rolę najczynniejszą; dość że już w tym samym 1476 roku, bardzo prędko po „owdowieniu" pięknej Barbary, młody król Władysław, niemający jeszcze spełna lat dwudziestu, któremu ciągle pewno mówiono o cudnej piękności księżniczki i pokazywano jej portrety, rozkochał się w niej zaocznie i rozpoczął korespondencyą z nią i z jej ojcem. W listach młodego króla mówiło się dużo o miłości, ale nic zgoła o małżeństwie dlatego niebawem praktyczny elektor zwrócił uwagę Władysława na to, że „miłość nikogo nie nasyci" i żądał aby król pomyślał o małżeństwie, zyskając zezwolenie stanów czeskich. Henryk monasterski sprawy nie zasypiał, a chociaż król Władysław zrazu chciał odwlec sprawę z powodu zbyt młodego wieku „księżnej głogowskiej" (kończyła dopiero lat 13), w końcu jednak przystał, uzyskał zezwolenie sejmu czeskiego i co dla elektora było najważniejszem, uczynił zapis, mocą którego korona czeska, w razie bezpotomnego zejścia Władysława, miała spaść na Barbarę i „jej spadkobierców". Świetne poselstwo czeskie zawsze z tym samym Henrykiem monasterskim na czele, przybyło do Frankfurtu nad Odrą, gdzie bawił elektor z córką i tu, w pierwszych dniach Stycznia 1477 r. biskup lubuski dał ślub nowożeńcom. Władysława zastępował tenże Henryk monasterski, szwagier młodej królowej i przyszły szwagier króla. Barbara hohenzollernska została więc królową czeską. Dzień uroczystego wjazdu jej do Pragi oznaczono na 17 Lutego.

Albrecht Achilles, jak się zdawało dopiął swego celu. Ale wkrótce zaszły nieprzewidziane okoliczności. Król Władysław czeski, młody i jeszcze niedoświadczony, zostawał pod wpływem Macieja Korwina, króla węgierskiego, z którym go łączyły stosunki sąsiedzkie, oraz zamierzone połączenie obu koron po śmierci jednego lub drugiego. Maciej trzymał nawet w posiadaniu część ziem czeskich (Szlązk) i wywierał wpływ na rządy w Pradze, zwłaszcza, że młody król nie odznaczał się mocą charakteru ani stałością, ale dawał powodować sobą każdemu i na wszystko chętnie odpowiadał dobrze, po łacinie *bene*, zkąd go nawet szyderczo nazwano „królem dobrze" (*Rex Bene*). Otóż elektor dowiedział się, że Maciej przeciwny jest małżeństwu Władysława z jego córką i wyraża się nawet z przekąsem o rodzinie hohenzollernskiej. Ubodło to dumnego Achillesa i postanowił żądać od Macieja zadośćuczynienia, tymczasem zaś nie puszczać córki do Pragi, chociaż rozkochany oblubieniec ognistemi i naglącemi listami o to błagał. W tem mądry Albrecht Achilles nieco się przerachował: zadośćuczynienia żadnego nie otrzymał, bo potężny król węgierski drwił sobie z lichego margrabiątka i groźb jego nie obawiał się wcale: natomiast dokazał tyle już swym wpływem u Władysława, że ten już sam Barbary sprowadzić nie chciał.

Wkrótce bowiem zmieniły się role: elektor, spostrzegłszy swój błąd i widząc, że z królem węgierskim nie poradzi, prosił już sam Władysława, żeby swą małżonkę zabrał, ale *Rex Bene* teraz już uchylał się od tego i odpowiadał wyraźnie, że Barbary do Pragi sprowadzić nie może...

Tak więc młodziutka i piękna księżniczka po raz drugi została poślubioną tylko tytularnie, a w rzeczywistości pozostawała ciągle panną. Ojciec zdobył dla niej tytuł królowej czeskiej, ale ani Czech, ani króla czeskiego nigdy nie miała oglądać, a w takiem położeniu przeznaczonem jej było spędzić całe 24 lata, cały okres młodości.

W dodatku, nieszczęśliwa Barbara musiała znosić wyrzuty i rozmaite przykrości od swej rodziny, gdyż srogość losu, który ją prześladował, przypisywano wtedy częstokroć jakiejś sile nieczystej, dyabelskiej, opętaniu, urokowi lub zaczarowaniu; ofiara zaś tych mniemanych potęg, zamiast współczucia, doznawała obejścia się brutalnego. Dręczono więc i młodocianą królowę czeską, gdyż w owych czasach od brutalstwa nie były wolnemi nawet obyczaje dworów panujących. Barbara, doszedłszy do wieku dojrzalszego, zapragnęła uwolnić się od krępujących ją więzów, żądała rozwodu; ale ojciec jej ani słyszeć o nim nie chciał: żal mu było rozstawać się z widokami na tron czeski, wprawdzie już bardzo słabemi, ale które upadłyby zupełnie i bezpowrotnie, gdyby rozwiedziony Władysław ożenił się z inną księżniczką i doczekał się, być może, potomstwa. Wolał więc Achilles próbować różnych środków w celu połączenia Barbary z mężem, ale bezskutecznie. Zwrócił się przedewszystkiem do uczonych prawników niemieckich po radę w tym wypadku.

Prawnicy długo badali sprawę, rozważali i zastanawiali się, aż nakoniec wydali taki wyrok, mądrością równy wyrokom Salomona: „niech jeden ze stron, król Władysław albo królowa Barbara, wstąpi do klasztoru, wtedy druga strona będzie zupełnie wolną od ślubów małżeńskich.

Nie przypadł jednak mądry ten wyrok do smaku elektorowi, który tylko Barbarę mógłby oddać do klasztoru; zwrócił się więc do najwyższej powagi, do papieża.

Skutek na pozór był lepszy, gdyż stolica apostolska wezwała w roku 1481 króla Władysława, ażeby wziął do siebie małżonkę, ale „król Dobrze" ulegający zawsze wpływom Macieja Korwina, wezwania nie usłuchał, lecz odpowiedział, że uczynić tego nie może, że chętnie przystałby na rozwód, ale ponieważ do tego potrzebną jest zgoda obu stron, a strona druga rozwodu nie chce, więc wszystko musi pozostać jak dotąd: małżonkowie chociaż poślubieni, żyć będą osobno i zdala od siebie.

(*Dokończenie nastąpi.*)

PROSZĘ ZGADNĄĆ.

Czy wy myślicie, że tak dla was piszę,
Jak kto cukierki podaje dla dzieci?
O nie! myśl moja, gdy się rozkołysze,
Sypie perłami, złotem słońcem świeci,
Tchnie wonią róży, to jak gwiazda cicha
Spada na ziemię w kroplach jasnej rosy,
Wysysa słodycz z ziół, z kwiatów kielicha,
Wsłuchuje nocą w wód szepczących głosy,
A z rankiem, w górę, po promieniu słońca,
Wznosi się bystro, w barwy się przywdziewa,
I gdzieś szybuje daleko bez końca,
Gdzie już skowronek wiosny nie opiewa,
Ani tam orzeł dumny już nie wzlata.
Raz się w wieśniaczą obtuli s[illegible]nę,
To znów jedwabna błyszczy na niej szata;
Obfite włosy na wiatr ma rozwiane,
Lub też je trefi w pierścienie zalotne;
To bosą nogą z trawy rosę strąca,
To znów sandały nacjąga błyskotne,
Jakby królowa z kąpieli idąca.
Raz jasnym wzrokiem spogląda łagodnie
Jak patrzą gwiazdy na uśpioną ziemię,
To go roziskrzy ogniem jak pochodnie
I z hasłem wojny, nogę wkłada w strzemię.

Czy wy myślicie, że dla was ja piszę,
Jak ktoś słodycze podaje w krysztale?
O nie! myśl moja, gdy się rozkołysze,
Zalewa wszystko, jak wezbrane fale:
Wieki i ludy, mężczyźni, niewiasty,
Niezliczonemi tłumy w niej się roją,
Szumiąc, jak szumi wielki bór liściasty,
Gdy go gwałtowne wichry niepokoją.
Tam z góry z trzaskiem wielki odłam skały
Na wasze głowy przerażone toczy,
Wtem — znów jej lica nagle pokraśniały —
I jakby cichy anioł patrzy w oczy:
Gdy zaś na zamku chorągwią powiewa,
Wskrzeszając wieki feudalnych panów,
Sądzisz, że ona w dumę się przywdziewa
I chce pył strząsać z zwycięzkich rydwanów,
A ta zmiennica nad strumieniem siadła
I barwny wianek z drobnych kwiatów plecie,
Patrząc ciekawie w ruchome zwierciadła,
Jak mały ptaszek lub wesołe dziecię.
I tak myśl moja w odmianach i zwrotach,
Będzie dla wielu zawsze niepojęta —
Jakby księżniczka chowana w pieszczotach,
Którą nie można ująć w żadne pęta.

M. H. Truszkowski.

OBRAZEK ALZACKI.

NAPISAŁ

Zygmunt Grabowski.

Schyłek 1880 roku zastał mnie w Belforcie, małem miasteczku słynnem bezprzykładną

Schyłek 1880 roku zastał mnie w Belforcie, małem miasteczku słynnem bezprzykładną dzielnością obrońców swych w 1870 — 71 latach. Podówczas pułkownik Danfert-Rochereau, z garstką Alzatczyków, oparł się całej armii Werdera. Niepomogły ani sześćdziesiąt tysięcy knechtów z nad Sprei, ani sto dział Kruppa, ani wszystkie razem wzięte wielkie głowy germańskich strategów, trzeciorzędna twierdza bram otworzyć nie chciała, na wieży ratuszowej miasteczka, powiewał ciągle trójbarwny proporzec. Klucz złoty, którym odemknięto bramy Sedanu i Metzu, nieprzydał się tu na nic; na ofiarowanie miliona talarów za zdradę, dzielny pułkownik odpowiedział te tylko wyrazy:

— Dam wam dwa, jeżeli Belfort siłą weźmiecie!

I nie wzięli.

Malutka twierdza stała się olbrzymim policzkiem dla najezdnika; żywym dowodem, że wystarczało sześć tysięcy mężnych na cały korpus gości z za Renu.

Z jednym z tych bohaterów poznałem się na placu boju, przy reducie N-r 7, w chwili gdy pułk nasz, zabłąkany śród [illegible]ycy, z armii Chanzego, znalazł się nagle w obec szturmujących ten fort batalionów pruskich.

Nazywał się Hans Müllerhoff, z wioski Müllerhoffu i umiał akurat tyle po francuzku, aby dość poprawnie wymawiać „sacréschiens de Prussiens" i kilka jeszcze, równie dosadnie brzmiących epitetów, pod adresem Germanów.

Był Alzatczykiem czystej krwi a zatem Niemcem, co mu i jego braciom z Alzacyi, wcale nieprzeszkodziło bić się zacięcie i ginąć za nową ojczyznę, Francyę.

Nie tyle krew i ziemia co instytucye łączą narody; mamy tego przykład w Belgii i w Szwajcaryi.

Alzacya i Lotaryngia, wyswobodzone z pod obucha mnichów i baronów nadreńskich, dopiero za Ludwika XIV-go odżyły, połączone z Gallią; ludność ich zapomniała że była kiedyś niemiecką i pomimo, że ją z tymi ostatnimi wiąże wspólne pochodzenie i mowa, pojąć nie może czego chcą od niej nowi jej pruscy opiekunowie.

Wyraz „Niemiec" uważany był i jest do dziś za krwawą zniewagę w Alzacyi i Lotaryngii; krajowiec prędzej wszystko niż podobną obelgę przebaczy.

Do takich należał mój znajomy Hans, podoficer z jednego z batalionów Danferta.

Dnia 31 Grudnia 1870 roku, o zmroku, pomógłszy obrońcom reduty odeprzéć napad wroga, ustępowaliśmy stępem z frontowej esplanady, gdy nagle, dowodząc tylną strażą oddziału, usłyszałem w rowie przy drodze ku Bavilliers, przygłuszone jęki i dwa razy powtórzony wykrzyk błagalny: *zur Hilfe!*

Jeden z moich ludzi sięgnął po rewolwer, był moim ziomkiem, nie lubił więc Niemców z zasady.

— Co chcesz robić? — spytałem.

— A czy to porucznik nie słyszy? jeszcze jedna zła dusza leży tam w rowie, mam ochotę pomódz jej...

I skierował konia we wskazaną stronę.

— Ani mi się waż! — zawołałem. — Czyż dzika z ciebie bestya, abyś dobijał rannego?

I spytałem po niemiecku, kto o pomoc woła?

— Ja, Hans Müllerhoff... ale nie Niemiec... jestem z pod Belfortu!...

W kilka minut potem, ranny spoczywał już w furgonie, z jako tako opatrzonem ramieniem, które mu odłam pocisku zdruzgotał zupełnie.

Gdy nazajutrz rozstawałem się z nieborakiem, zaprosił mnie, po wojnie, choć na dzień jeden pod swą strzechę. Uparł się wierzyć, że miał przezemnie ocalone życie, choć nie wiedział, że mu jeden z mych ludzi tak gładko chciał... pomódz do śmierci.

Znalazłszy się tedy w Belforcie, sam, dla załatwienia tylko spraw powierzonych mi przez znajomego, powziąłem myśl odwiedzenia Hansa, notabene jeżeli żył jeszcze biedaczysko.

Jak świętą relikwię, woziłem wszędzie z sobą ubiór mój pułkowy, postanowiłem tedy nietylko twarzą ale i strojem przypomnieć się mojemu exrannemu.

— Daleko ztąd do Müllerhoffu? — spytałem nad wieczorem właściciela hotelu w którym mieszkałem.

— Dobre trzy mile — brzmiała odpowiedź.

— A czy dostałbym sanki i konie?

— Dlaczego nie? ja sam panu chętnie wynajmię moje.

Tym sposobem, dobiwszy targu, około ósmej, śród egipskich ciemności i gęsto padającego śniegu, pędziłem po drodze do Müllerhoffu.

Konie były wyborne, a że francuzkie i w ogóle zagraniczne drogi, nie posiadają jak nasze samołówek, po dwóch godzinach podróży, dotarliśmy bez wypadku do porządnej, o ile dojrzéć można było wioski, zakrawającej na miasteczko prawie.

We wszystkich domkach, przynajmniej jedno okienko było jaskrawo oświetlone, drzwi kościołka otwarte i przy nich dojrzałem gromadkę wiernych, czekających już na mszę poranną która, według tamecznego zwyczaju, odprawioną bywa zaraz po północy.

Wszędzie obchodzono rok nowy, t. j. oczekiwano na jego pierwsze chwile.

Po kilku zapytaniach, dowiedziałem się, że we wsi było aż czterech Hansów Müllerhoffów, że wszyscy służyli w 1870 roku i byli ranni, ale że mój Hans to pewno ten, przezwany synem rozstrzelanego.

Na los szczęścia tedy poleciłem zajechać przed niewielki dworek, w którego jednej połowie, z trzech okien, mimo zasłonek, przezierało mocne światło.

Na sankach zdjąłem cywilną czapkę i włożywszy kask dragoński na głowę, zrzuciłem z ramion futro, a odziałem się na mundur białym płaszczem i... wszedłem do sieni.

Panowała w niej głucha cisza. Na szelest kroków moich i brzęk ostróg i szabli, uchylono drzwi w głębi i ukazała się w nich może ośmioletnia, śliczna Alzatka w narodowym stroju.

Dziecko, przez mgnienie oka stało jak wryte, wpatrzone we mnie, niepojmując na razie co takie zjawisko znaczy; nim jednak zdołałem rzucić mu zapytanie, cofnęło się, pozostawiając drzwi otwarte; usłyszałem tylko głosik dźwięczny, trochę trwożny i te wyrazy w wybornej francuzczyznie:

— Mamo, tato, rok nowy!... przyszedł w postaci naszego oficera!...

Poszedłem za dziewczynką i stanąłem w progu obszernej, mocno oświetlonej izby, w której, przy dużym stole siedziało kilkanaście osób płci obu.

Obdarzony niezłą pamięcią, w jednym z obecnych poznałem odrazu mego Hansa, tem łatwiej zresztą, że brak mu było lewej ręki. Siedział na honorowem miejscu, w starym, o wysokiej poręczy, czarną skórą obitym fotelu, ubrany czarno, jak wszyscy zresztą obecni niewyłączając i kobiet.

— Przybywam... zaproszony! — rzekłem odkrywając głowę — a nie moja wina, że o dziesięć lat później niż obiecałem.

Mój Hans, słysząc te słowa, porwał się z miejsca, wywracając fotel odrazu i z płonącą twarzą, z iskrami w niebieskich oczach, był już przy mnie i obejmował prawicą za szyję.

— To ten, o którym wam mówiłem tyle razy! — zawołał po francuzku — bez niego, moja żona byłaby wdową.

Nim zdołałem opanować wzruszenie ogarniające mnie, Hans już mi zdjął płaszcz z ramion i poprowadził bliżej do stołu, gdzie mnie powitał ogłuszający okrzyk: „niech żyje Francya!" i drugi, jeszcze milszy dla mego ucha: „precz z Niemcami!"

* * *

Zaledwie po półgodzinie trochę się uciszono, gdyż wszyscy mówili i zarzucali mnie razem pytaniami, a mała Fanny, ta co mnie tak w progu powitała, nie puszczała mej ręki i złoconego pasa od ładownicy.

— Gdy dorosnę, a wojna znów wybuchnie, to z pewnością nie zostanę w domu! — szepnęła.

— Ty Fanny? — rzekłem z uśmiechem.

— Oh! — odparła rezolutnie — tak, ja, bo gdy chodzi o własne ojczyste kąty, to ruszyć się winno wszystko co żyje.

Dziwiła mnie rzecz jedna: że z małemi wyjątkami, wszyscy prawie wybornie władali Franków

mową. Zaciekawiony, poprosiłem o objaśnienie.

Posmutniała wyrazista, tak sympatyczna twarz mego Hansa.

— Poruczniku — rzekł — choć duszą i ciałem Francuzi, kochaliśmy szalenie naszą rodzinną mowę ale... teraz... nie chcemy z Niemcami nic mieć wspólnego. Patrz, ta staruszka niewidoma, to żona męczennika, matka moja. Ma przeszło lat siedmdziesiąt a jednak i ona, przywykła gwarzyć w tej mowie, zrobiła ofiarę, że nigdy i słowa już nie przemówi po niemiecku!

— Prawda, nigdy! — odparła stara przesuwając machinalnie paciorki różańca w ręku.

— A ojciec twój? — spytałem jeszcze byłego podoficera.

Powstał i blady, z chmurnym ogniem w spojrzeniu, zerwał zasłonę z dużego dość malowidła.

— To jego twarz, poruczniku. Gdy nasi nieprzyjaciele, po jednym z nieudanych ataków na Belfort, zmuszeni zostali cofnąć się aż tutaj, zrobili rewizyę w domach wioski i znalazłszy w naszym karabin i kilkadziesiąt nabojów, ojca mego, tu, na naszem podwórzu, bez sądu rozstrzelali. Mordercą był pułkownik rodem z Kolonii, nad Renem.

— Ah, niegodziwiec! — zawołałem.

— Już od ośmiu lat ziemię gryzie! — odparł chłodno mój Hans poczciwy. — Wyleczony z mej rany, kupiłem rewolwer i pojechałem do Niemiec...

Dosadny ruch ręką Alzatczyka, domówił resztę.

— Więc mimo upłynionego lat dziesiątka, marzycie wciąż o wyswobodzeniu?

Uśmiechnął się.

— Jak tu widzisz, tak na całej przestrzeni ziem wydartych, zbieramy się co rok w tym dniu, witamy rok nowy okrzykiem: „niech żyje Francya!" i modły zanosimy do Boga, aby nam przyszłość przyniosła wyzwolenie.

— Słyszałem jednak, że Prusacy obchodzą się z wami dość... łagodnie! — rzekłem umyślnie, aby dowiedzieć się ich zapatrywań i jak uważają rządy ówczesnego generała Manuteufela dziś już nieżyjącego.

Porwał się niemal na równe nogi.

— Łagodnie? oni? co mówisz poruczniku! Już nas nie rozstrzeliwują jak dawniej i nie zsyłają na Bałtyk lub na wyspy tego morza, za to jednak zniemczyli urząd i szkołę, narzucili nam swe wstrętne, państwowe instytucye, podkopali nasz Kościół nawet.

— A to jakim sposobem?

— W szkole i wurzędzie tylko niemiecka dźwięczy mowa a setki protestanckich księży snują się po kraju i nauczają głupich lub chciwych zysku...

— To was zniemczą może.

— Oni? — roześmiał się szydersko. — Fanny, pójdź tu córuchno! — I gdy dzieweczka znów do mnie przystąpiła: — umiesz po niemiecku Fanny? — spytał dziecka.

— Umiem tatku, ale tylko jak... papuga, bo to nie mój język ojczysty!

— A uczyłabyś go się chętnie?

— Bardzo nawet, tak jak angielskiego i włoskiego, byle nie pod grozą...

— Czego?

— Kija! — odparła z mocą.

— Takie one wszystkie, nasze dzieci! — zakończył Müllerhoff z pełnym dumy uśmiechem.

Pochwyciłem dziewczę w objęcia i okryłem pocałunkami; mimo jednak atmosfery miłości i ciepła, otaczającej mnie pod tą strzechą, dziwaczne wspomnienia błądziły mi po głowie, poczułem ból w sercu niezmierny, łzy cisnęły mi się do oczu...

Myślałem o Eneaszu, wynoszącym na własnych barkach ojca, ze zburzonej przez wroga Troi, a znam takich, co by wynieśli ze swojej pychę i... głupotę tylko!

* * *

Stary zegar z kukułką, zaczął bić dwunastą.

Wszyscy z miejsc powstali i z pełnemi szklankami francuzkiego wina w ręku, wznieśli toast na cześć ukochanej Francyi i na rychłe wyswobodzenie.

— Eh! — zawołał nagle mój Hans, wskazując na zebranych — jutro, bytność tu twoja, Poruczniku, zaniepokoi nieprzyjaciół, wieść o dziwnem zjawisku, rozniesie się lotem błyskawicy po okolicznych siołach.

Niańki będą jutro opowiadać dzieciom o dawnym francuzkim rycerzu, co jak dobry geniusz zjawił się w noc noworoczną, aby dodać otuchy nieszczęśliwym. Wróg przypisze to wszystko francuzkiej intrydze w Alzacyi, ale my...

Ty, Poruczniku, wróć tam, wróć do siebie i powiedz braciom, żeśmy nic z przeszłości nie uronili, a wszystko pamiętamy:

Wszystko by wstało i wszystko ożyło,
Bo śmierć jest kłamstwem w które nikt nie wierzy,
Duchy pobitych wioną nad mogiłą,
I nowych w szranki wyrzucą rycerzy!

KONIEC.

ZBRODNIA W AWERSIE.

TRAGEDYA HISTORYCZNA W PIĘCIU AKTACH,

PRZEZ

Karola Brzozowskiego.

(Dalszy ciąg.)

AKT TRZECI.

Odsłona druga.

(Na dalszym planie trybuny turniejowej, bliżej widzów pomarańczowe drzewa.)

SCENA I.

Ludwik, Andrzej, później Isolda.

(Ludwik w lekkim rycerskim stroju, na rękawie ma przepaskę koloru sukni królowej, idzie od trybun, za nim szybkim krokiem Andrzej.)

ANDRZEJ (przebiega Ludwikowi drogę).

Więc to na przekor!

LUDWIK.

Co?

ANDRZEJ.

Mówiłem nie chcę!
Ta barwa!..

LUDWIK.

Czyja? To barwa królowej.

ANDRZEJ.

A więc na przekor!

LUDWIK (wzruszając ramionami).

Co? komu? dziecku?

(Chce odejść.)

ANDRZEJ (dobywa oręża).

Broń się zuchwalcze! broń się!!

LUDWIK.

Czekaj chwilę —
Tylko pręt wytnę.

ANDRZEJ.

Nędzny!!

(Rzuca mu w twarz rękawicę.)

LUDWIK (dobywa oręża).

Grom dzieciuchu
Sam wywołałeś! Wbiję ci żelazem
W pierś rękawicę!!

(Walczą chwilę, Isolda wpada między nich.)

ISOLDA.

O Panno Najświętsza!

(Odbiera w ramię lekkie pchnięcie.)

Noc w oczach moich!

(Pada na piersi Andrzeja i zasłania go sobą.)

ANDRZEJ.

Krew! ah, to krew twoja!

LUDWIK (szyderczo).

Tarcza matuli broni cię pacholę!

ANDRZEJ (odpychając Isoldę).

Słyszysz? idź, idź! Andrzej cię zaklina!
Broń się! ostatnia bije twa godzina!!

ISOLDA (biegnie ku trybunom).

Boże!

(Walka znów się zaczyna.)

LUDWIK (do siebie).

Ta siła, to oko sokole...
Ha! niebezpieczny!...

SCENA II.

Ciż sami i z jednej strony wbiega Isolda i Mistrz ceremonii, z drugiej nieco później Cesarzowa, Elżbieta, Joanna a za niemi dwór.

ISOLDA (do Mistrza ceremonii).

Rozbroić na Boga!

MISTRZ CEREMONII.

Książęta stójcie!

ANDRZEJ (bijąc się).

Precz!!

CESARZOWA.

Chryste!

ELŻBIETA (groźnie.

Co to jest!!

(Walka ustaje, do Joanny.)

Córko! powagę pokaż majestatu!

JOANNA (do Mistrza ceremonii).

Czyń twą powinność!

MISTRZ CEREMONII (schylając głowę).

Władza ma nie sięga
Kędy cesarska, kędy krew królewska.

JOANNA.

Więc kto tu winien, przez sąd wyrzeczemy.

SCENA III.

Ciż sami i Komendant floty Elżbiety.

KOMENDANT (do Elżbiety, kłaniając się).

Wiatr się obudził i znaki me wróżą,
Że jako orły żagle nas poniosą,
Tylko natychmiast, jeżeli przed burzą
Wenecyi brzegów dosięgnąć pragniemy.

CESARZOWA (do Joanny).

Łaska jest pięknem majestatu prawem.

JOANNA (do Ludwika i Andrzeja).

Więc przebaczenie!

ELŻBIETA (do Joanny).

Z słowem twem łaskawem,
Ziarno wdzięczności spada w moją duszę.
Podajcie sobie ręce wy rycerze,
Z mężkich serc waszych urazy wyrwijcie!

ANDRZEJ (podając rękę Ludwikowi).

Jak wiatr ode mnie niech odleci życie,
Jeśli w pamięci mej gorycz przechowam.

LUDWIK (ściskając rękę Andrzeja).

Pozwól pamiętać, że to dłoń rycerza,

(na str. wściekły).

Co rękawicą mnie, mnie! w twarz uderza!

ELŻBIETA (do Cesarzowej).

Lekko mi siostro, zostawiając zgodę.

KOMENDANT.

Wiatr rośnie!

ELŻBIETA.

Chwilę!

KOMENDANT.

Żeglarz nieubłagany,
Jak czas co pędzi niczem niewstrzymany.

(Joanna rzuca się na szyję Elżbiety, Andrzej klęka u nóg matki.)

ANDRZEJ.

U stóp twych matko we łzach się rozpłynę!

ELŻBIETA.

Nie kuście łzami!

(z rezygnacyą.)

Cierniową godzinę
Skróćmy boleści! Bądź mi mężny, synu!

(prowadzi go przed Cesarzowę.)

Matkę zdobyłam, w jej cię zdaję ręce!

CESARZOWA.

Przysięga moja na Chrystusa męce
Złożona — niechaj to siostra pamięta
Zdala ziem naszych. Słyszy Panna Święta,
Koronacyjna skoro wyjdzie bulla,
Natychmiast państwu uwieńczymy króla.

KOMENDANT.

Ja kat serc wielkich rzucam ból! Czas nagli!
Nim z morza kotwic wyrwiemy pazury,
Nim się do lotu okręty użagli,
Ostatni jeszcze uścisk na pokładzie.
Proszę na pokład!

ELŻBIETA.

Idźmy!

(robi krok, zatrzymuje się.)

Jeszcze słowo!
O jaka straszna w sercu mojem bitwa!

(do Cesarzowej.)

Jeszcze raz prośba, zaklęcie, modlitwa!
O! wybacz, wybacz siostro bólom matki,
Co gdy się z dzieci objęcia wydziera,
Z duszą na poły rozdartą umiera!
Miej je w opiece! miej ty je oboje!

(do Węgrów.)

A wy, szlachetni państwa dygnitarze!
Co od kolebki trzymaliście straże
Nad małem króla waszego dzieciątkiem;
Co na obczyznę poszliście z nim razem
Nad wzrastającem tu czuwać paniątkiem,
Nie opuszczajcie go na tronu progu!
Wam go polecam poleciwszy Bogu!

FERENCZ.

Do śmierci czujność, wierność przysięgamy!

ELŻBIETA (do dzieci).

Jeszcze raz uścisk! pójdźcie w me ramiona!
A ty błogosław wieczyście sławiona
Chórem aniołów Boga Rodzicielko!
Przez boleść serca, jak Twa dusza wielką,
Gdyś w Jeruzalem zagubiła syna,
A i przez radość z jego znalezienia!
O wejrzyj na mnie, na moje cierpienia!
A teraz idźcie... rozstać się nie mogę!
Idźcie...

(Dzieci odstępują, do komendanta.)

Więc idźmy, na tęsknoty drogę!
Gdzie jest Isolda?

KOMENDANT.

Jest już przy okręcie.

(Elżbieta ma: Joannę i Andrzeja z jednej strony, z drugiej Ludwika i Cesarzowę a za niemi dwór idzie parę kroków i jeszcze się zatrzymuje.)

ELŻBIETA (zdjęła pierścień z ręki).

Święte relikwie! jak mnie od trucizny
I od żelaza broniłyście cudem...

FERENCZ.

A to świadczymy z całym naszym ludem!

ELŻBIETA.

Brońcie me dziecko!

(Wciska synowi na palce pierścień i idzie.)

FERENCZ (do Włochów).

Talizman to straszny!
Zbójców żelazo na zbójców odwraca,
Własnym ich jadem bije trucicieli.

SCENA IV.

Ciż sami i Istwan.

ISTWAN (wbiega okryty kurzem).

Jeszcze zdążyłem!

ELŻBIETA.

Istwan!

ISTWAN (oddaje wielki list).

Z Awinjonu.

(Elżbieta odbiera list i czyta.)

CESARZOWA (na str.).

Co to być może?

ELŻBIETA (z radością).

Co? papiezka bulla?

(do syna)

Książę Kalabryi! witam w tobie króla!

(oddaje mu bullą.)

ISTWAN i WŁOCHY.

Niech nam król Andrzej żyje w długie lata!

KOMENDANT.

Na pokład!!

(Elżbieta z dziećmi idzie na przód, nieco za niemi idzie Cesarzowa.)

CESARZOWA (do siebie).

Więc papiezka bulla!
Jestem pobita!... lecz nie zwyciężona —
Przy głowie, to nie na głowie korona!

(Zasłona zapada.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KILKA DNI W NOWYM-YORKU.

Z NOTAT PODRÓŻY

KAROLA BIGOT.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

(Dalszy ciąg.)

Urzędowe przyjęcia zaczęły się we wtorek wieczorem, nazajutrz po naszym przyjeździe. Pierwsze ofiarowali nam Francuzi osiedleni w Nowym Yorku. Kolonia tutejsza dzieli się na dwa stron

nictwa, na umiarkowanych i radykalistów, jedni i drudzy mają swoje osobne koła, swoje stowarzyszenia dobroczynne. Nastąpiło jednak zawieszenie broni, wszyscy zebrali się razem by nas uczcić.

Uroczystość odbyła się w teatrze. Komitet przyjął nas u drzwi, posadził na scenie. Sala pełna, przystrojona w chorągwie francuzkie i amerykańskie. Muzyka gra naprzód Marsyliankę, potem narodowy hymn amerykański *Star spargled banner* (chorągiew zasiana gwiazdami). Wita nas piękną mową Francuz Coudril, z rodziny oddawna tu osiadłej, jeden z pierwszych adwokatów w Nowym Yorku. Szczery katolik nie tai uczuć swoich. W jego oczach Francya jest i będzie, tak jak była od wieków, apostołem cywilizacyi, prawdziwym zapaśnikiem Bożym.

Tłum wywoływał grzmotem oklasków Lessepsa i Bartholdiego. Obaj przemawiają krótko, głęboko rozrzewnieni. Pani Bartholdi zalana łzami ukryła się w głąb loży.

Po przemówieniu następuje koncert. Delegacya opuszcza scenę, zajmuje miejsca w lożach. Słuchamy pięknego chóru, na cześć posągu Bartholdiego. Program cały składa się z kompozycyi mistrzów francuzkich: Gounoda, Thomasa, Adama, Masseneta, Saen-Saensa i Deliba. Piękny wieczór, dochód przeznaczony na wsparcie ubogich Francuzów, których tu nie brakuje.

Nazajutrz we środę zwiedzamy razem park centralny, położony w górze, na samym końcu miasta. Jest to rodzaj lasku Bulońskiego. Trawniki straciły świeżość, na gałęziach drzew pozostały ledwie szczątki pożółkłych i zczerniałych liści, lasek jednak pięknie się przedstawia, dzięki malowniczem wzgórkom na jakich położony. Pełno tu dzieł sztuki: popiersi, posągów i grup spiżowych. Część parku przeznaczona na ogród zoologiczny: są tu lwy, tygrysy, wielbłądy, słonie, jak we wszystkich zakładach tego rodzaju, ale co mnie najwięcej zajęło, to zwierzęta czysto amerykańskie, a między niemi żubr z krótkiemi rogami, przepyszną grzywą czarną i grubym karkiem. Ściąga tu liczne tłumy małpa Szimpans, starannie wyedukowana; nauczono ją siadać na krześle u stołu, pić z kubka, jeść widelcem, ocierać się serwetą.

Chmary wróbli gnieżdżą się w ogrodzie zoologicznym, zostawione własnemu przemysłowi. Przed laty dwudziestu nie było ani jednego wróbla w Ameryce, sprowadzono je dla wytępienia liszek: emigracya ta wybornie się powiodła. Wróbel zuchwały, bezczelny, chciwy łupu, wszędzie się wkręci, umie walczyć o byt z niesłychaną śmiałością. Zbiera rozsypane ziarna, wlata do wszystkich klatek, nie lęka się niedźwiedzia ani człowieka; czujny, umie zawsze ulecić w porę. Odrazu naturalizował się na Jankesa.

Po południu nastąpiły znów przyjęcia urzędowe. Nasamprzód odwiedziliśmy ratusz. Burmistrz z całą radą municypalną powitał nas u drzwi, poprowadził na salę posiedzeń. Radzcy odstąpili miejsc swoich delegacyi, sam tylko Burmistrz siadł za stołem wśród sekretarzy. Rozpoczęto naradę. Sekretarz odczytał wniosek: szło tu o uczczenie Bartholdiego tytułem obywatela Nowego Yorku. Wniosek przyjęte z jednomyślnym poklaskiem.

Zwiedziliśmy następnie giełdę, gdzie nas powitano Marsylianką i okrzykiem *Vive la France!* Wywoływany Lesseps wstąpił na ławkę, przemówił do tłumów, które wyprawiły mu gorącą owacyą.

Toż samo powtórzyło się w biórze Nawigacyi, tu admirał Jaures odpowiedział w imieniu wszystkich.

Wypadło nam jeszcze odwiedzić redakcye dwóch dzienników: „Kuryera Stanów Zjednoczonych" i „Worlda", które najdzielniej walczyły w sprawie pomnika Bartholdiego. Obie przyjęły nas z zapałem.

Za powrotem do Hoffman-House, spotkała nas miła niespodzianka. Burmistrz Montrealu, Beaugrand przybył do nas z Kanady i zasiadł z nami do stołu: podczas deseru prosi o głos, oznajmia, że rada municypalna, wysłała go do Delegacyi francuzkiej z zaproszeniem w imieniu miasta: osobny pociąg zabrałby nas do Montrealu i przywiózł tu napowrót.

Mówca to pierwszorzędny. Tłomaczy nam, że tu nie idzie o żadną manifestacyą polityczną, że Francuzi z Kanady nie myślą powstawać przeciw Anglii, ale pamiętają rodowód swój francuzki, że od dwustu lat strzegą pilnie języka macierzystego, ponieważ Francuzi przepłynęli ocean, pragną ich ugościć po bratersku.

Słowa te trafiły nam do głębi serca. I my też kochamy Francuzów kanadyjskich, znamy ich dzieje, ich bohaterskie walki, ich wytrwałą energią. I my także pragniemy uścisnąć ręce wyciągnięte ku nam po bratersku, pragniemy na poklask ich równie gorącym odpowiedzieć poklaskiem. Ale możemyż to uczynić? Wielkie pytanie! przybywamy tu w missyi urzędowej, po skończonej uroczystości musimy udać się do Washingtonu, odwiedzić prezydenta Stanów Zjednoczonych; wielu z nas musi z obowiązku powracać czemprędzej do Francyi. Szczęśliwi ci, którzy mogą przedłużyć pobyt swój w Ameryce, ci pośpieszą do Quebeku i Montrealu i w imieniu nas wszystkich przemówią do kanadyjskich braci.

Po uczcie siadamy jeszcze do pojazdów, spieszymy do klubu *Union League*, najpierwszego z nowojorskich klubów. Na dole poniżej schodów czekają komisarze dekorowani w godła, każdy bierze jednego z nas pod ramię, prowadzi na pierwsze piętro, do ogromnej sali pysznie przystrojonej w palmowe i bananowe drzewa i w najpiękniejsze kwiaty. Wśród zieleni ukryta muzyka gra Marsyliankę i hymn amerykański. Ściany ozdobione chorągwiami obu narodów, połączonemi razem.

W dwóch wielkich salach wystawiono obrazy francuzkich mistrzów, zebrane z prywatnych galeryi. Assenseur przenosi nas na pierwsze piętro, do wspaniałej biblioteki, złożonej z dzieł w rozmaitych przedmiotach i językach, z przeglądów i ozdobnych publikacyi.

O jedenastej powołano nas na wieczerzę, arcydzieło sztuki kucharskiej, godną uczty Sardanapala; mowy przeciągnęły się do pierwszej po północy.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

HYPNOTYZM.

(Dokończenie.)

Wiara działa tu tak silnie, że Hack Tuke w *Le corps et l'ésprit* opowiada, iż doktorowi Bouchet przyprowadzono raz dziewczynę, dotkniętą w skutek przestrachu tak silnym paraliżem, że odebrał on jej władzę w rękach i nogach, a co najgorsza i mowę. Leczona nadaremnie przez czas długi, została wreszcie na własne żądanie przywiezioną do Paryża, o którym tyle słyszała cudów, iż nie wątpiła ani na chwilę, że jej zdrowie przywrócić tu zdołają.

Doktor Bouchet korzystając z tego, postanowił zrobić doświadczenie, nie zapisując przeto żadnych lekarstw, spróbował tylko podniecić jeszcze zapał jej i wzmocnić wiarę do granic fanatycznych. Silne przekonanie tak tu działało, iż chora po dwóch dniach przemówiła, po tygodniu zaś zaczęła chodzić i poruszać rękami.

Wiara uzdrowiła ją. Nauka stwierdziła przykładem, jednę z wielkich, filozoficznych prawd Pisma świętego.

Wystarcza również wzbudzić w zahypnotyzowanym silne przekonanie, że operacya jakaś bólu mu nie sprawi, aby ją zniósł ze stoickim spokojem, dowodząc, iż przy kłuciu, szczypaniu i krajaniu, żadnego nie doznaje uczucia.

Cóż za pole wyśmienite dla szarlatanów i chciwej silnych wrażeń gawiedzi. Maluczko, a będziemy mieli dobrowolnych męczenników, pokazujących dla pieniędzy cuda własnej wytrzymałości fizycznej.

Do cudów należy zaliczyć również uzdrowienie obłąkanych, ciemnych, a nawet głuchoniemego od urodzenia, czego Braid po dwóch zaledwo dokonał posiedzeniach.

Po za tymi objawami zupełnego uśpienia magnetycznego i skutków przezeń wywołanych, istnieje jeszcze stan *henihypnotyzmem* zwany. Polega on na dziwnej dwoistości budzącej się w naturze człowieka, który nie zatracając świadomości, ani poczucia własnego *ja*, abdykuje jednak z woli swej na rzecz hypnotyzera.

Objaw taki zrozumiemy z łatwością przypomniawszy sobie, iż spotyka się obłąkanych, posiadających poczucie własnej choroby, świadomość zboczenia umysłowego, z którego nie są w stanie otrząsnąć się. Jeden, jak drugi wypadek dowodzi, iż każda z naszych półkól mózgowych stanowi całość odrębną, tak jak oczy np. które uzupełniając się wzajem, są jednak w stanie każde z osobna funkcye swe spełniać samodzielnie. Jeżeli przeto jeden z naszych mózgów dotknięty zostanie snem hypnotycznym, natenczas połowa tylko organizmu staje mu się posłuszną. W ten sam sposób daje się wyjaśnić dziwna dwoistość, z jaką osoba zahypnotyzowana ulegając życzeniu woli wyższej, połową oblicza śmieje się, a drugą płacze, jedną nogą wyskakuje pocieszne szprynce, drugą zaś bezwładną ciągnie za sobą.

Streszczając wszystko cośmy powyżej powiedzieli, dochodzimy do wniosku: Że hypnotyzm polega na magnetyzmie zwierzęcym, objawiającym się w całej przyrodzie, a działającym najsilniej na osoby nerwowe: według profesora Charcot, jest on poprostu sztucznym stanem nerwowym.

Wywoływany za pomocą natężenia woli i tak zwanych pasów (ruchów), które służą tylko do silniejszego zwrócenia uwagi osoby usypianej na hypnotyzera, powstaje wtedy, gdy ta ostatnia o tyle się z nim myślą zjednoczy, aby własnej wyrzec się indywidualności.

Stan hypnotyczny można wywołać samodzielnie, przez bardzo silne skupienie uwagi i woli całej na jeden przedmiot, z zupełnem oderwaniem się od świata zewnętrznego. W pierwszym jak drugim razie tracimy świadomość i samodzielność bądź to na rzecz hzpnotyzera, bądź na rzecz jakiegoś stanu unicestwiania, znajdującego najwyższy wyraz w indyjskiej nirwanie.

Podlegli woli hypnotyzera stajemy się ślepem w jego ręku narzędziem. Na skinienie gotowiśmy nie cofnąć się przed szczytem bohaterstwa, lub zbrodnią ohydną. Co więcej, wpływ ten trwa po miesiącach jeszcze, bo jeżeli w stanie uśpienia kazano nam za kilka tygodni najnieprawdopodobniejszy czyn popełnić, to go wykonamy bez względu na nieobecność hypnotyzera.

Igraszka w jego ręku, zdradzamy najwytworniejsze myśli i instynkta i pozwalamy aby człowiek pierwotny, dziki, zbudził się w nas z całą siłą.

Doprowadzeni do hemihypnotyzmu, halucynacyi, katalepsyi lub somnambulizmu, możemy stosownie do stanu, wypełniać rozkazy przez sen lub na jawie, nieświadomie, lub samowiednie, bez zdolności do oporu jednak.

Ból fizyczny, względy moralne nie istnieją dla zahypnotyzowanych; zdrowi zamieniają się w paralityków, paralitycy mogą być nawzajem uzdrowieni siłą własnej woli jedynie, podbudzonej przez wolę hypnotyzera, który ją do najwyższego doprowadza natężenia.

Słowem hypnotyzm obiecuje być jedną z potęg nauki, która dziś już za pomocą niego, średniowieczne tłomaczy nam cudy. Niedostatecznie zbadany, nie dość wyraźnie wytłomaczony, nie ujęty jak dotąd w prawa ściśle oznaczone, stanowi jedną z tajemnic przyrody, którą określamy w skutkach raczej niż w przyczynach. Bliżej poznany i zastosowany, stać on się może ważną zdobyczą naszego wieku, podporą medycyny, która w cierpieniach mózgu i nerwów szczególniej obiecuje ludzkości znakomitą przynieść ulgę.

Wolny od szarlatanery, a badany przez pierwsze powagi naukowe Europy, hypnotyzm rozjaśni zapewne wkrótce otaczającą go dotąd mgłę tajemniczości.

Krz.

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Nareszcie... przebrzmiały nawet echa karnawałowe i po dniach wesołości weszliśmy na drogę poważnej rozwagi. Słuchamy więc w dalszym ciągu wykładów naukowych o elektryczności, które zawsze liczne grono słuchaczów gromadzą.

Pan J. Boguski mówił o elektrochemii i zaraz z początku naznaczył, że w naukowem pojęciu pracą nazywa się w ogóle wszelkie działanie siły na opór. Pan Napoleon Milicer znów Galwanoplastykę pokazywał w najobszerniejszem jej zastosowaniu, oba Prelegenci popierali dowodzenia swe odpowiedniemi doświadczeniami, wielce do zrozumienia rzeczy dopomagającemi.

Streszczanie naukowych tych wywodów jest niepodobne, i w skróceniu pożytku żadnegoby nie przyniosło.

Wspominamy o nich głównie w chęci zachęcenia do urządzania podobnych odczytów po miastach większych królestwa, czy to z sił miejscowych naukowych, czy też osób zaproszonych z Warszawy. W dzisiejszem, coraz bardziej rozwijającem się pragnieniu nauki, odczyty podobne z wielką powitaneby zostały radością i powodzenie ich byłoby niewątpliwe.

Wprawdzie pokojowe odgłosy pracy, przygłusza w Europie szczęk i huk arsenałowych młotów Kruppa, ale za to w Japonii rozkrzewianie światła naukowego coraz szybszym krokiem podąża za prądem reform od lat kilkunastu stale tam wprowadzanych.

Niedawno japoński prezes ministrów, postawił na radzie ministeryalnej wniosek: czy byłoby z korzyścią dla Japonii wprowadzenie wyższych nauk dla kobiet i czy nie należy, aby rząd nie czekając inicyatywy osób prywatnych, zajął się organizacyą odpowiednich zakładów naukowych. Wszyscy ministrowie jednogłośnie odpowiedzieli twierdząco; różnica zdań okazała się tylko przy wyborze systematu.

W skutek tego rząd postanowił wysłać komisyę do kilku większych państw europejskich, której celem będzie zbadanie programów i systemów wykładu nauk w wyższych żeńskich zakładach i w ogóle kwestyi wyższego wychowania kobiet.

W Anglii jakby w szyderczem przeciwieństwie tej szlachetnej działalności narodu uważanego do niedawna za barbarzyński, inżynierowie odbywali w Woolwich próby z olbrzymiem działem, ważącem 111 tonn.

Jest to największe działo, jakie kiedykolwiek było odlane w Anglii. Samo działo jak powiedzieliśmy, waży 111 tonn, laweta 95, razem więc przeszło 200 ton. Posiada ono kaliber 16 i jedna czwarta cali i długości 44. Wymaga sześciu artylerzystów dla nabicia 600 funtami prochu i stożkowym granatem, ważącym 1800 funtów. Odpowiednio zastosowana siła elektryczności, wyrzuca pocisk, który przebiega na sekundę 1680 stóp.

Działanie tej olbrzymiej „maszyny”, według angielskich dzienników, jest straszne i nic dziwnego, skoro pocisk wyrzucony z odległości 1000 metrów, przebija na wylot żelazny pancerz, mający grubości kilkanaście cale.

Przyrząd ten zadziwiający swoją potwornością mimowoli nasuwa wniosek, że Japonia dźwiga się w godności ludzkiej a Europa nachyla ku barbarzyństwu.

Siły zwanej hypnotyzmem dotąd tajemniczej, odkrywają coraz nowsze własności, wszystkich uczonych w wielkie zdumienie wprowadzających.

W tym przedmiocie Hannover Cour opowiada, że najaki Theo Böllert, który kilka razy już wprowadzał w stan hypnotyczny pewnego młodego człowieka, umieścił go na jednej ze stacyi telefonicznych w Hannowerze, sam zaś ze stacyi innej kazał mu przez telefon usnąć.

Rezultat był natychmiastowy: poddany próbie młody człowiek, pogrążył się w tak silny sen hypnotyczny, że eksperymentator musiał udać się na drugą stacyę, by go obudzić.

Böllert oddający się badaniom nad hypnotyzmem, oświadczył, że nie przypuszczał takiego rezultatu i nie jest w stanie go wytłomaczyć.

W tejże samej Anglii tak wydętej pychą i jedną ręką rozrzucającą miliony egzemplarzy Pisma Św. po całym świecie, a drugą gnębiącej miliony Irlandczyków, Indyan i różnych kolonistów także po całym świecie rozsypanych, wspomnienia o samobójcy żokeju Archere jeszcze nie przycichły i ciągle się ponawiają jakby o znakomitości dorównywującej największym bohaterom ludzkości. Jest coś w tem ze zdrowym rozsądkiem sprzecznego, bo jeżeli same wyścigi końskie nie cieszą się wcale powszechnem uznaniem, to cóż dopiero powiedzieć o ludziach wyłącznie im poświęconych.

Archer był jednym z takich i tak rozsławionym tak obżałowanym, że dziwić się potrzeba, iż cała Anglia po stracie jego załamawszy ręce z rozpaczą, zrosiwszy łzami lica, chwiejąc boleśnie głową, nie włożyła na siebie grubej żałoby?

Żokej Archer, według tygodnika Illustrated, London-Nevs, który umieścił wizerunek jego na słynnym koniu Bend-Or, w ciągu życia swego 2749 razy odniósł zwycięztwo na *turfie*, dosiadając kolejno najsłynniejszych wierzchowców, a między innemi i pochodzących ze stajni ks. Walii. Mimo szalonych zarobków i sławy, jakiej używał, Archer pędził życie pełne fizycznego udręczenia, dzieląc je między siodło i kąpiel turecką, dla utrzymania koniecznej dla żokiejów donkiszotowej tuszy.

W tym też celu głodził się, jadał same lekkie potrawy, słowem unikał wszystkiego coby mogło wpłynąć na jego utycie.

Na ostatnich wyścigach w Cambridgeshire miał dosiąść konia St-Mirin, oznaczonego na 105 funtów wagi.

Aby uczynić zadość wymaganiom, Archer przez trzy dni żył wyłącznie środkami przeczyszczającemi, a bezpośrednio przed wyścigiem spędził czas w kąpieli. Doszedł do wymaganej wagi, wziął drugą nagrodę, ale dostał gorączki, z której już nie powstał. Żonę stracił Archer przed dwoma laty; z siodła powołany został do łoża konającej. Zamierzał wówczas wziąć rozbrat z *turfem*, ale nieumiejąc zająć się czem innem, powrócił do swoich postów, kąpieli i koni.

Książę Walii nadesłał rodzinie zmarłego żokeja jeden z pierwszych telegramów kondolencyjnych. Podobnie jak Archer, ofiarami swej wstrzemięźliwości padli pochowani na cmentarzu w Newmarket słynni żokieje: Corroly, Butter, Rogers i French.

Wszyscy czterej głodzili się tak, iż wpadli w suchoty.

Pogrzeb Archera odbył się w Newmarket przy nader licznym udziale publiczności. Podczas pochodu orszaku żałobnego wszystkie sklepy w miasteczku były pozamykane, a rolety we wszystkich oknach na znak żałoby spuszczone.

Książę Walii, księżna Montrose, ks. Westminster, lord Falmouth, hr. Kinsky i inni dostojni sportsmeni nadesłali wieńce, które pokryły całą trumnę.

Archer pozostawił przeszło 100,000 fst. czyli milion rubli majątku; według testamentu trzyletnia córka jego dziedziczy 40,000 fst., reszta ma być podzielona między przyjaciół i krewnych zmarłego.

W Rotterdamie obchodziła staruszka Schopp swoje 100-letnie urodziny. Kobieta ta ma za sobą burzliwą przeszłość.

Będąc żoną żołnierza, odbyła jako markietanka wszystkie kampanie w początkach bieżącego stulecia. Wzięta do niewoli raz przez Anglików, drugi raz przez Rossyan, uciekła obydwa razy. Sprzykrzywszy sobie służbę niemiecką, przeszła do wojsk rossyjskich. Użyta pewnego razu do przewiezienia tajnych depesz, zastrzeliła dwóch lansyerów francuzkich, którzy chcieli ją pochwycić.

Staruszka cieszy się dotąd dobrem zdrowiem i humorem.

Władczynie niemieckie. Pan Saint-Cére w dziele swem o Niemczech, tak opisuje małżonki dzisiejszych monarchów niemieckich:

„Kobiety, którym w Niemczech służy prawo noszenia korony królewskiej lub mitry książęcej, tem się głównie odznaczają, że nie ma o nich nic do powiedzenia. Dobre żony, dobre matki, dobre go-

spodynie, za dobre gospodynie nawet, mają wszystkie przymioty kobiet, nie mają żadnej z zalet dam wielkiego świata. Są zanadto prostoduszne, nie mają pojęcia o prawdziwej elegancyi, wyglądają zawsze na wystrojone odświętnie mieszczki, chciałyby mieć dwór, a nie umieją nawet utworzyć salonu, dają pseudo-literackie wieczory, które w gruncie są tylko bezpłatnemi odczytami. Nie cierpią Paryża, Paryżanek i mód paryzkich, chcą wmówić w siebie i w drugich, że adorują swoje rezydencye i mody niemieckie, a w rezultacie noszą to wszystko, co już na dwa lata wpierw obnoszono na bulwarach. Jest to ich książęcy sposób podtrzymywania przemysłu niemieckiego.

Przypatrzmy im się pobieżnie.

Cesarzowa Augusta jest kobietą bardzo inteligentną, posiadającą szerokie literackie wykształcenie, szczodrą na cele dobroczynne, lecz bardzo oszczędną, gdy chodzi o jej osobisty majątek. Lubi się otaczać ludźmi poważnego wieku. Oszczędność jej jest przysłowiową. Zaprasza więc do siebie uczonych i ludzi pióra, aby z nimi rozmawiać, ale książek ich nie kupuje.

Wielka księżna badeńska jest, nawiasem mówiąc, ukochaną córką cesarza, który jej tylko pozwala się pielęgnować w chorobie. Posiada ona wszystkie przymioty matki, której jednak pod względem umysłowem nie dorównywa.

Oszczędność posuwa do tego stopnia, że zagłębia pierścionek w masło, gdy je ze stołu sprzątają, ażeby mieć pewność, że służba nie kradnie. Wielki książę musiał jej odebrać nadzór nad instytucyami dobroczynnemi, gdyż zbyt oszczędnie wydzielała im zapomogi. Jest bardzo dumną i nie lubi towarzystwa.

Królowa saska, to znów bardzo dobra kobieta, nie zajmująca się ani polityką, ani mężem, ani literaturą, ani sztuką. Jedyną jej namiętnością są konfitury, które nietyle lubi jeść ile smażyć. Zamyka się nieraz całemi godzinami, aby się oddawać tej szczególniejszej rozrywce.

Odkryto to przypadkiem przed kilku laty, gdy kociołek z wrzącemi owocami przewrócił się i tak królowę Karolę poparzył, iż czas jakiś życie jej było w niebezpieczeństwie.

Królowa wirtemberska lubiła w młodości konie, polowanie i wszystko, co się do sportu odnosi.

Następczyni tronu *ks. Wiktorya* ma olbrzymi wpływ na swego królewskiego małżonka.

Pseudo artystka, oszczędniejszą jest jeszcze od swojej świekry. Nauczyła się akwareli po to jedynie, aby módz robić podarunki bez kosztu.

Zajmuje się najdrobniejszemi szczegółami gospodarstwa i biada temu, ktoby zaniedbywał co do niego należy: następca tronu, książęta, księżniczki drżą przed nią tak samo, jak szambelanowe, damy dworu, służba i kucharze. Jest to praktyczna nawskroś Angielka.

Gdy poeta Geibel poświęcił jej jeden z ostatnich swoich zbiorów poezyi, kupiła podróżną szkatułkę za trzydzieści marek, ozdobiła ją gałązką niezapominajek z napisem „Wiktorya, księżna pruska" i posłała mu ten tani upominek, który już tym sposobem stał się nieoszacowanym.

Jej synowa, to także przyszła następczyni, dla której życie dotychczas słodkiem nie było.

Rodzice jej stracili tron holsztyński, wydano ją za księcia, który jej nie kochał i który ją zaniedbuje. Jest matką trzech synów. Przyszłość dynastyi jest więc zabezpieczoną.

Wybryki... ludzkie nie mają granic. W Paryżu w ubiegłym karnawale pomiędzy kółka arystokratyczne rozesłano na elegancko litografowanych biletach następujące ogłoszenie:

„Psy pani hrabiny H. mają zaszczyt zaprosić psy ks. N., aby raczyły udarować je swoją obecnością jutro przed południem na śniadanie."

Paniom przesyconym zbytkiem i rozrywkami, nowość ta niezmiernie się spodobała, pieski przybyły w nowych kubraczkach z chusteczkami wyglądającemi z kieszonek, jadły dosyć, piły z pomiarkowaniem... mleko, warczały na siebie niewiele, a ani razu się niepogryzły.

* * *

Nieletni gospodarz domu.

W tych dniach odbyć się miał na dworze hiszpańskim bal dziecinny.

Na zaproszeniach figuruje „król Alfons XIII, jako gospodarz domu", a honory robić będą jego siostry, dwie małe infantki.

Tualetę balową króla stanowić będzie krótka, wycięta sukienka z prawdziwych starohiszpańskich koronek, przepasana szarfą barw narodowych hiszpańskich. Przy tej okazyi, nieletni monarcha nosić będzie na szyi na złotym łańcuszku po raz pierwszy wszystkie ordery, jakie już posiada, a jest ich liczba niemała.

Królowa Krystyna miała zamiar młodemu monarsze co rychlej przywdziać spodnie, ale gdy mu je przymierzono, wyglądał tak komicznie, że dla uratowania godności królewskiej postanowiła poczekać z ukazaniem światu króla Hiszpanii w męzkim stroju.

Alfons XIII, który chodzi już zupełnie dobrze, przyjmować będzie u wejścia do apartamentów dziecinnych swoich gości i wręczać im ma porządek tańców w kształcie książeczek atłasowych z obrazkami.

Aby króla do spełnienia tego obowiązku przyzwyczaić, odbywają się codziennie próby generalne, ale, jak dotąd, jego królewska mość nader energicznie opiera się przeciw oddawaniu książeczek i chce je wszystkie zatrzymać dla siebie.

* * *

Raz pana X. zapytano, dlaczego tak lubiąc ptaki, psy, konie, nie zostaje członkiem Towarzystwa Opieki nad zwierzętami?

— Bo widzisz — odrzekł — radbym siebie poddać pod opiekę towarzystwa, gdybym więc został członkiem nie mógłbym być pupilem.

* * *

Fabrykant mydła ogłaszając się w gazetach, powiada w końcu: Z tego każdy przyzna, iż moje mydło jest najlepszem, kto go nie używa sam sobie szkodzi a ja umywam ręce.

Ktoś przeczytawszy to, u dołu dopisał: naturalnie cudzem mydłem.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Donna Rozanda, dramat historyczny w pięciu aktach przez Zenobiusza Drakuli. Nakład księgarni Gebetnera i S-ka w Krakowie.

Poezye, Wiktora Gomulickiego. Nakład księgarni A. Gruszeckiego.

Historya powszechna, K. F. Beckera, wyszedł zeszyt 20 i 21 i zawiera początek okresu IV, obejmujący historyą rzymską aż do Konstantyna Wielkiego. Cena zeszytu 10 kop.

O pilniejszych potrzebach, naszego języka naukowego i o słowniku zoologiczno-botanicznym przez Erazma Majewskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Dział Antykwarski, katalog dzieł dawnych i wyczerpanych. Nakład księgarni S. Gejsztora.

ZAWIADOMIENIA.

PRZYJACIEŁA DZIECI
numer 9 wyszedł z druku i zawiera:

Dzieciństwo Mickiewicza.—Kilka szkiców myśliwskich. — Łódź ratunkowa (drzew.) — Dziobak (z drzew.) — Miasto Betleem (z drzew.) — Czy ny nauczające. — Z sierocej doli. — Z prawdziwych wydarzeń. Dodatek: Historya o Ziuni i Michasiu. — Oczki Babci (wiersz). — Różne awantury podczas puszczenia balonu (z drzew.) — Aniołek (wiersz.) — Swierszcz. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Zadania i łamigłówki.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 12 Февраля 1887 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 8.

(*Dokończenie*).

N. 16. Ubranie balowe dla młodej panienki.

Suknia z różowego atłasu zakończona u dołu wolantem 8 cent. szerokim ozdobiona szerokim wolantem z tiulu w rzucik, dwa razy naszytym wstążką atłasową, 6 cent. szeroką, stanowiącą również zakończenie draperyi przedniej tiulowej, 95 cent. długiej, 250 szerokiej w górze zmarszczonej, z boków podpiętej do 33 cent. długości. Tylne upięcie dane z koronkowego wolantu 65 cent. szerokiego, 380 długiego, którego końce sfałdowane wszyte są w pasek. Dwie trzecie części górnego brzega zmarszczone, przyszywa się z jednej strony rozporka 30 cent. długiego i na 20 cent. niżej na sukni, reszta zaś fałduje się wachlarzowo i przyczepia z drugiej strony tylnego bryta. Stanik atłasowy sznurowany z tyłu pokryty jest gładko tiulem; wykrój szyi ogarnirowany riuszą atłasową.

N. 17. Suknia z długą tuniką. Patrz ryc. 4 w N. 7.

Materyał stanowi żółtawo biała krepa wełniana, gładka i haftowana w kwiatki różowe jedwabne z perełkami, przybrana kokardami crême i różowemi z wstążki atłasowej 3 cent. szerokiej (patrz ryc. 35). Spódnica u dołu ogarnirowana wolantem krepowym, z lewego boku ma naszyte dwie koronkowe falbany po 60 cent. szerokie, podług ryc. 17. Tunika ma przód krajany w jednym ciągu z częścią tylnego upięcia, 110 cent. długi, 270 szeroki; górny brzeg przodu jest sfałdowany wraz z lewym bokiem i wszyty w pasek, drugi brzeg boczny sfałdowany do 60 cent. sięga aż do środka tylnego bryta. Bryt dopełniający upięcie tylne liczy 120 cent. długości, 150 szerokości. Wykład z krepy haftowanej dany brzegiem tuniki liczy 100 cent. długości a 24 cent. szerokości w górze; podpięcie tuniki wskazuje ryc. 4 w N-rze 7 i ryc. 17 w dzisiejszym. Zwracamy uwagę na formę baskiny przy staniku, która z jednego boku spuszcza się o 12 cent. dłużej niż z drugiej strony, u dołu pleców (patrz rycinę 4) wycięta jest w patki 13 cent. szerokie, przy boczkach tworzy ząb szpiczasty a przy prawej połowie przodu podwinięta jest w dwa pukle, 9 cent. długie, 10 szerokie. Podłużny wykrój stanika z przodu, ma w górze dodany kołnierz, niżej zaś rodzaj żabotu, ułożonego z kawałka tiulu 70 cent. długiego, 53 szerokiego i z kawałka krepy 34 cent. długiego; układ wskazuje ryc. 17.

N. 18. Suknia z fałdami. Patrz ryc. 29 w N-rze 7.

Spódnica z żółtawej materyi surah, zakończona u dołu plisowaniem 8 cent. szerokiem, pokryta jest wolantem koronkowym, liczącym 500 cent. obwodu, który na lewym brycie tylnym poniżej paska tworzy ząb 50 cent. głęboki i którego brzeg boczny sfałdowany do 75 cent., przyszyty jest z tyłu na środku sukni. Drugi brzeg boczny wolantu sciśle sfałdowany i podniesiony w górze aż do paska, odsłania plisowanie z materyi, dane na tylnym brycie. Z tej strony sukni z której wolant jest podniesiony, jak to widać na ryc. 29 w N-rze 7 upięty jest w bufy bryt surah 190 cent. długi, 86 szeroki. Z przodu i z boków wierzchem wolantu naszyte są podwójne kontrafałdy z materyi surah, u dołu 13, w górze $7\frac{1}{2}$ c. szerokie, między któremi odstępy u dołu 18, w górze 3 cent. szerokie, przewiązywane kokardami z żółtej wstążki 7 cent. szerokiej. Stanik bawetowy sznurowany z tyłu, wycięty w ząb podłożony tiulem i przybrany koronką; półdługie rękawy koronkowe.

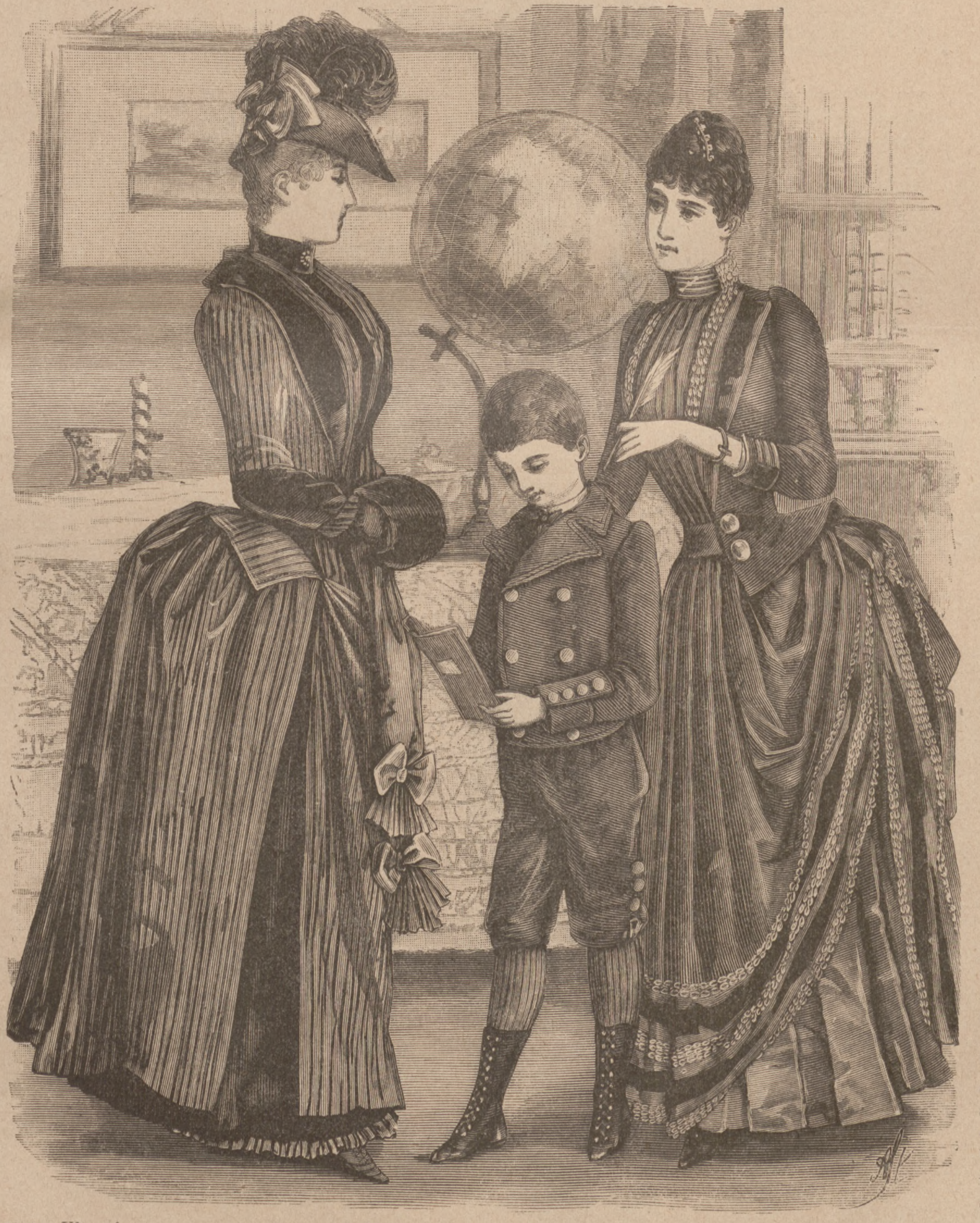
N. 22—23. Czepeczek strojny i kołnierzyk z pukielków. Patrz ryc. 42.

Na ryc. 42 dajemy wymiar połowy podstawy ze sztywnego tiulu, którą łączy się w kołko, oszywa drucikiem i pokrywa materyą surah. Rycina 22 przedstawia czepeczek odpowiedni do teatru dla młodej mężatki, odrobiony w niebieskim kolorze. Ażeby suto namarszczone denko z jedwabnego tiulu, odstawało bufiasto podszywa się od spodu pięć drucików pokrytych wstążeczką. Brzeg podstawy z przodu ogarnirowany wolantem, zmarszczonym z podwójnie wziętego tiulu, powyżej przewinięta wstążka repsowa 6 cent. szeroka, z której z przodu dana wysoko stojąca kokarda.

Kołnierzyk który przypina się z wierzchu na stojącym kołnierzyku od stanika układa się na podwójnie złożonym pasku sztywnego tiulu, 3 cent, szerokim, 40 cent. długim, pokrytym zwróconą w górę koronką, 4 cent. szeroką. Górny brzeg paska ogarnirowany riuszą 2 cent. wysoką, złożoną z trzech rzędów pukielków z wąziutkiej wstążeczki, z której dana suta kokarda z boku.

N. 24 i 43. Kapotka koronkowa dla starszej osoby.

Upięta jest z chusteczki koronkowej chantilly, 175 cent. długiej, w końcach zwężonej szpiczasto, w środku 44 cent. szerokiej, na podstawie ze sztywnego tiulu, dopasowanej podług ryc. 43. Rondko i denko łączą się podług odpowiednich znaków, a z wierzchu denka przyszyta jest bufa z cienkiego sztywnego tiulu, podtrzymująca chusteczkę. Rycina 24 wskazuje upięcie chusteczki, której końce związane pod szyją; nad czołem dany rodzaj dyjademu dżetowego.



N. 1. Ubranie spacerowe z vêtement i pelerynką. Krój i plecy na arkuszu N. I fig. 1—14.

N. 2. Ubranie dla chłopca lat 8—10. Patrz r. 8—10. Krój kurtki na arkuszu N. II, fig. 15—17.

N. 3. Ubranie domowe z długą tuniką.

N. 25 i 40. Suknia z krótkim trenem.

Biały atłas przybrany jest ciemno pąsowym aksamitem i koronką jedwabną pokrywającą plisy. Przód i boki sukni zakończonej 12 cent. szerokiem plisowaniem, pokryte są upięciem którego wymiar dajemy na ryc. 40. Litera *a* oznacza ząb naszyty plisami z koronką podług ryc. 25, zmarszczony w górze do 42 cent. i przyszyty od środka przodu na lewym boku. Odpowiednio do zęba, z prawej strony sukni dany bryt *b* u dołu przyszyty szwem odwróconym, w górze sfałdowany a tylnym brzegiem bocznym przyszyty na sukni; brzeg przedni od 1 do 40 tworzy pukiel a przy liczbie 60 fałdnje się poprzecznie podług znaków. Odstęp między częścią *a* i *b* (patrz dwukropek) zajmuje dopełniająca część *d* sfałdowana podług znaków, zaś część *c* pasując gwiazdką do gwiazdki, dodaje się z drugiej strony zęba *a* łącząc go z trenem. Wymiar połowy trenu daliśmy pod literą *e*, upina go się na gładkiej podstawie ze sztywnego muślinu przyszytej do sukni i zakończonej aksamitną falbanką, złożoną w kontrafałdy. Stanik bawetowy sznurowany z tyłu, ma górny wykrój spuszczony w głęboki ząb z przodu, zapełniony fałdowaniem tiulowem; brzegiem fałdowania z jednej strony dany skos atłasowy lekko namarszczony, z drugiej wykład aksamitny, pokryty koronką, który nakształt berty dany z tyłu przy wykroju.

N. 26 i 21. Ubranie ślubne.

Odrobione jest z atłasu i adamaszku; spódnica atłasowa oszyta plisowaniem 10 cent. szerokiem. Między brytami adamaszkowemi tworzącemi draperyę przednią wszyte plisowanie atłasowe, u dołu 36 cent. szerokie. Bryt środkowy w górze 25 cent. szeroki, założony z boków w fałdy liczy 112 cent. długości a 48 dolnej szerokości; boczne bryty po 102 cent. długie, 82 szerokie, u góry sfałdowane i wszyte w pasek, podpięte są lekko przy tylnych brzegach. Tren wyjątkowo długi, jako do sukni ślubnej, zaokrąglony u dołu, może spadać gładko, lub być lekko podpiętym w górze. Gładki adamaszkowy stanik z krótką baskiną, zapięty na małe szmuklerskie guziczki. Wianek mirtowy okrągły, z przodu rozszerzony dyjademowo; welon illuzyowy z tyłu niezmiernie długi, przysłania twarz i spada poniżej ramion z przodu. Rycina 21 przedstawia ślubne ubranie głowy.

N. 27 i 38—39. Haft na poduszkę do kanapy.

Szary materyał podobny do kanwy Jawa stanowi tło pod haft, którego część w naturalnej wielkości, dajemy na ryc. 39. Materyał do haftu stanowi filozela brązowa i miedziana, ciemno miedziana sznela i nitka złota. Po narysowaniu deseniu środki figur zapełniają się skośnemi ściegami filozeli, dawanemi w różnym kierunku przez dwie nitki tła, lub też półkrzyżykami idącemi w jedną stronę na jednej nitce. Niektóre figury deseniu zapełniane są naprzemian ściegami filozeli i nitki złotej, wyszytemi w paski. Kontury obwodzą się sznelą, przyszytą przez wierzch jedwabiem. Szlaczek brzeżny wskazuje ryc. 38.

N. 28—30 i ryc. 6. Suknia przybrana aksamitem i koronką.

Żółtawo biała jedwabna popelina gładka lub w deseń millefleurs przybrana jest w zupełnie nowy sposób aksamitem ciemno zielonym i koronką crême. Spódnica 240 cent. szeroka ma naszyte z przodu i z lewego boku trzy patki aksamitne u dołu 4, w górze 20 cent. szerokie. Wzdłuż między patkami dodane są koronkowe wolanty, 33 cent. szerokie, 130 długie, upięte podług ryc. 29—30. Z prawego boku sukni spada upięcie z bryta *a* (patrz ryc. 6), którego część przednia górnym brzegiem złożona dwukropkiem do dwukropka zaszywa się w pukiel, następnie przy trzecim dwukropku wpuszczona jest w szew. Cały brzeg górny, sfałdowany do 40 cent., krzyżykiem do krzyżyka złożony w pukiel, wsuwa się pod przednią patkę, a brzeg tylny podpięty od punktu do krzyżyka przyczepia się na sukni i jeszcze raz podpina w bufę. Pod literą *b* dajemy wymiar dwóch brytów tylnych, dwa drugie krają się tak samo i wszystkie cztery łączą się

klinami aksamitnemi c podszytemi sztywnym muślinem i popeliną. Pierwszy, trzeci i czwarty bryt sfałdowane w górze wszyte są w pasek, zaś górny brzeg drugiego bryta składa się gwiazdką do gwiazdki w pukiel. W jaki sposób w staniku łączy się aksamit i popelina wskazują ryc. 28—30; zapięcie przednie na guziki przykrywa żabot koronkowy. Rękawy z aksamitu i popeliny mają mankiety koronkowe; wysoki kołnierz z wierzchu popelinowy od szyi aksamitny jest z tyłu przed wszyciem założony w dwie fałdy po 1 cent. głębokie.

N. 31. Kosz do bielizny.

Gruby kosz pleciony, pomalowany ciemnym kolorem, ma przy dnie i przy wieku dodane mocne listwy drewniane. Przyozdobienie stanowią liście sitowia malowane olejno do cieniu, tudzież pompony z kolorowej włóczki.

N. 36—37 i ryc. 5. Szmizetka zdobna kratką wiązaną.

Na ryc. 36 dajemy wymiar połowy szmizetki, do której od gwiazdki do punktu przyszywa się stojący kołnierzyk 5 c. szeroki. Szmizetka wycięta ze sztywnego muślinu pokryta cienkiem szarem płótnem, z którego wyciąga się nitki na kratkę ażurową wiązaną białym jedwabiem. Wzór kratki ażurowej w naturalnej wielkości przedstawia ryc. 5; odstępy między kratką zajmują pliski z zielonego atłasu, przyszyte z brzegów przez wierzch białym jedwabiem, pod kratki podwleczona jest wstążka repsowa zielona. Kołnierzyk ma brzeg górny obszyty atłasem, niżej idzie pasek kratki podwleczonej wstążką, dolna pliska atłasowa odsłania przy kratce pasek płótna.

Opis do N-ru 9.

N. 1. Ubranie spacerowe. Patrz ryc. 15, 26 i 36 w N. 10. Krój na ark. N. I, f. 1—14.

Odrobione z granatowego wełnianego materyału w drobne paski i z pluszu tegoż koloru, miało spódnicę jedwabną, zakończoną plisowaniem 16 cent. szerokiem z przodu pokrytą w całej długości brytem pluszowym, 53



N. 4. Bukiecik bzu zdobny strusiem piórem.



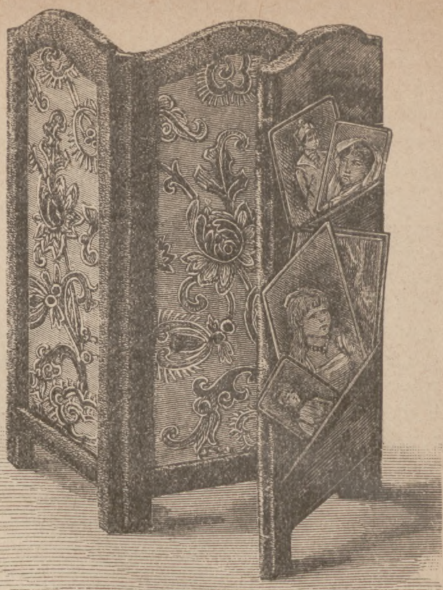
N. 6. Plecy kamizelki do ryc. 7.



N. 7. Ubranie dla chłopca lat 5—7. Krój na arkuszu N. XIII, fig. 52—60.



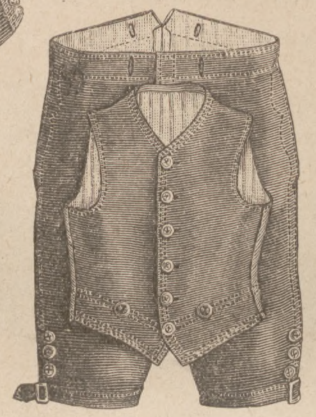
N. 5. Upięcie z wstążki z kitką z piór strusich i rajskich.



N. 13. Ekranik do zastawienia lampy. Patrz ryc. 14.



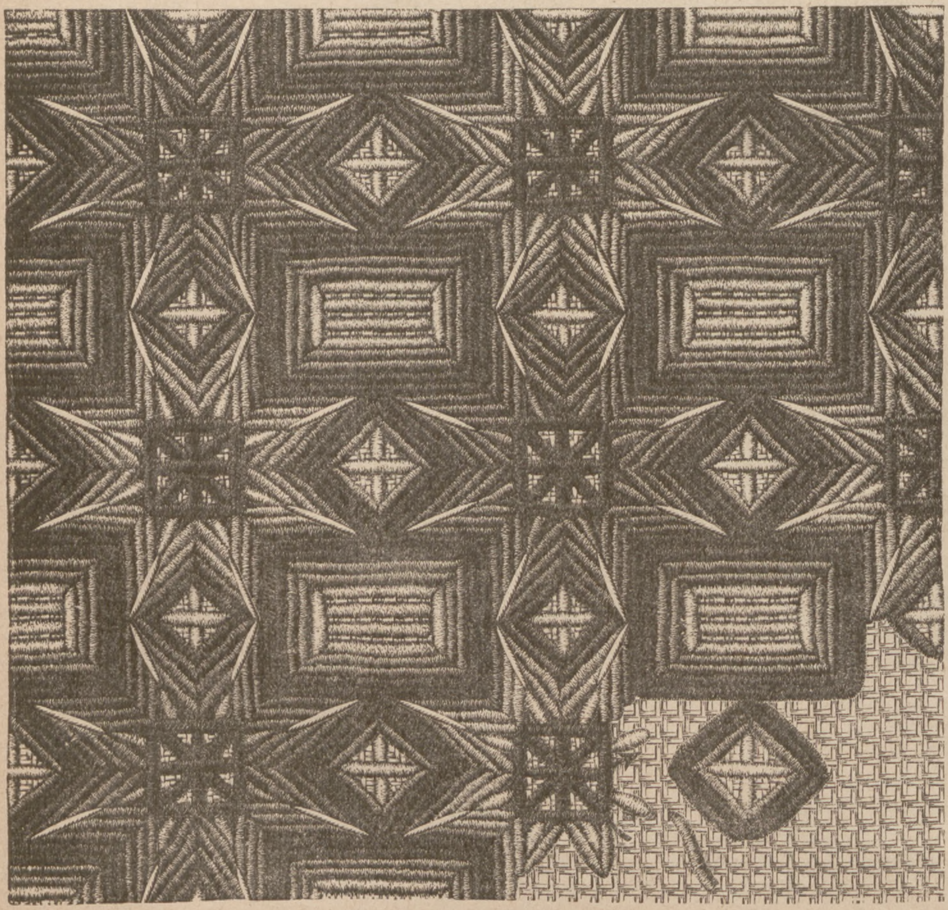
N. 8. Kurtka do ryc. 2. Krój na arkuszu N. II, fig. 15—17.



N. 9—10. Kamizelka i majtki do ryc. 2 i 8.



N. 11. Suknia z długą draperyą. Opis w N. 10. Krój na arkuszu N. XXI, f. 77-78.



N. 12. Wyszycie szenelą na kanwie.



N. 12. Haft płaski do ryc. 13.

cent. szerokiem, z boku i z tyłu oszytą wolantem pluszowym 30 c. szerokiem. Szyjąc vêtement zaczyna się od wykrajania pluszowego stanika (fig. 1—4) i przystębnowywa na przodach i plecach, części bretelkowe, krajane w jednym ciągu z brytami draperyi vêtement, z materyału w paski, podług fig. 5 i 7 i fig. 5a i 7a. W części przedniej i fig. 5 daje się najpierw zaszewki, u dołu prosto zakończone i z lewej strony starannie załamane; brzeg boczny przedniej draperyi, otwartej od 94 (patrz fig. 5) fałduje się podług znaków, do 6 cent. wzdłuż. Górny brzeg brytów tuniki zszytych z sobą, marszczy się i przyszywa brzegiem stanika, dodając klapy kieszeniowe fig. 11, od L do *. Rękawy (fig. 9) pluszowe są pod wełnianym mankietem przyszytym od dwukropka do P, założone w fałdy. Do wyjścia na ulicę zręczne dopełnienie vêtement stanowi pelerynka przedstawiona z tyłu na fig. 14, uszyta na jedwabnej podszewce, zakończona z przodu wykładem kapturkowym fig. 13, danym z pluszu i materyału wełnianego i zszytym w środku z tyłu od 8 do krzyżyka brzegiem wyciętym w zęby. Od ramion do przodu dodane są części fałdowane z materyi surah, 28 cent. szerokie, 45 cent. długie, u dołu zaś przyszyte są końce z materyi surah złożonej we dwoje, 12 cent. szerokie, 66 c. długie, w górze na szwie sfałdowane do 4 cent., u dołu ozdobione plisowaniem i kokardą z wstążki.



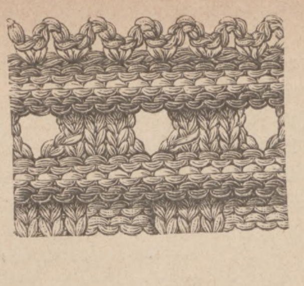
N. 20. Sukienka do chrztu. Krój i opis na arkuszu N. XIV, fig. 61—64.



N. 15. Ścieg szydełkowy do ryc. 16 i 27.



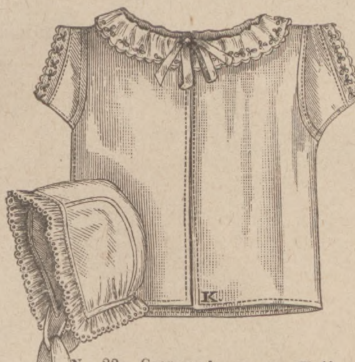
N. 16. Sukienka szydełkowa dla dziecka. Patrz ryc. 26 i 34. Krój na arkuszu N. XI, fig. 49.



N. 17. Brzeżek robiony na drutach, do ryc. 18—19.



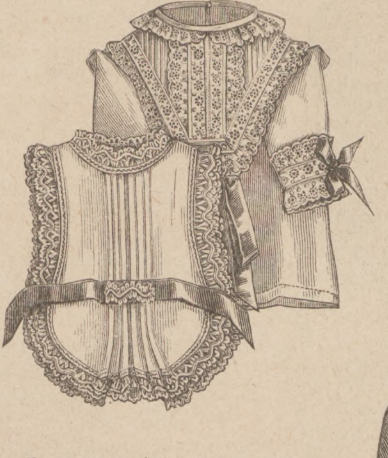
N. 21. Sukienka nocna. Patrz ryc. 30. Krój na arkuszu N. XV, fig 65-67.



N. 22. Czepeczek nocny. Krój na arkuszu N. XVI fig. 68.
N. 23. Koszulka dla dziecka. Krój i opis na arkuszu N. IV fig. 22-23.



N. 18—19. Sukienka robiona na drutach. Patrz ryc. 17 i 35.



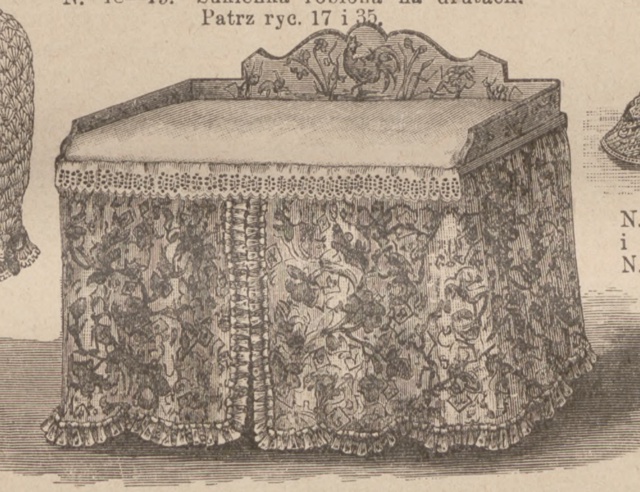
N. 24. Napierśnik. Krój i opis na arkuszu N. V, fig. 24—25.
N. 25. Kaftaniczek. Krój i opis na arkuszu N. XVII, fig. 69—71.



N. 26. Płaszczyk dla małego dziecka. Krój i opis na arkuszu N. VII fig. 28—31.



N. 27. Kaftaniczek szydełkowy. Krój na arkuszu N. XII fig. 50—51.



N. 31. Stół do kąpania i przewijania dziecka. Patrz ryc. 33.



N. 28. Bucik. Krój i opis na arkuszu N. VI, fig. 26—27.



N. 29. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Krój na arkuszu N. III, fig. 18—21.
N. 30. Sukienka nocna lub ranna. Krój na arkuszu N. XV, fig. 65—67.

N. 2 i 8—10. Ubranie dla chłopca lat 8—10. Krój na arkuszu N. II, fig. 15—17.

Rycina 2 przedstawia ubranie z granatowego sukna, ze złotemi guzikami i sprzączkami. Krój majtek i kamizelki znajdą czytelniczki na przeszłorocznych arkuszach z krojami, dolny brzeg majtek wszywa się w wązki pasek zapięty z boku pod ozdobną sprzączką; górny pasek przypina się do brzegu kamizelki. Kurtka kraje się podług fig. 15—17 i wszywa w pasek 82 cent. długi, 4 c. szeroki, podług ryc. 8.

N. 3. Ubranie domowe.

Spódnica zakończona jest szerokim wolantem z materyi popielatej ottoman układanym w kontrafałdy i przykryta tuniką z popielatego dyagonalu; 130 cent szeroki, 106 długi bryt przedni jest z jednego boku zaplisowany w fałdy, z drugiego podpięty w górę. Dolny brzeg zakończa 23 cent. szeroka plisa z materyi ottoman w pasy aksamitne gładkie i deseniowe. Tylny bryt tuniki zakończony jest taką plisą z lewego boku. Stanik zakończony z tyłu baskiną frakową, ma przody otwarte zdobne wykładami z materyi w pasy, w górze 11 cent. szerokiemi, dopełnione kamizelką z fałdowanej materyi, przyciśniętą u dołu paskiem 6 cent. szerokiem, 16 cent. długim, przypiętym dwoma guzikami.

N. 6—7. Ubranie dla chłopca lat 5—7, Krój na arkuszu N. XIII, fig. 52—60.

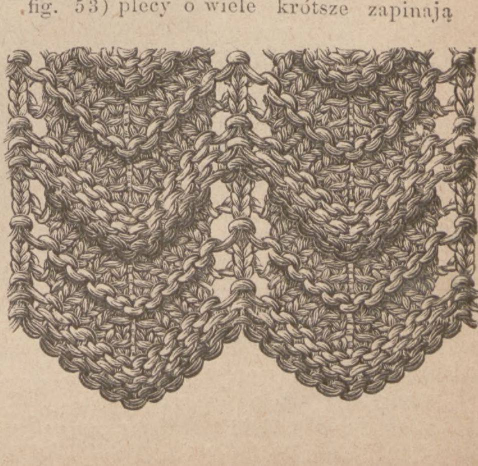
Dolny brzeg majtek wszyty w pasek 2 cent. szeroki, 31 długi, z boku zapięty na guzik zasłonięty sprzączką. Kamizelka na podszewce w paski, ma przody pokryte materyą układaną w fałdki schodzące się do środka (patrz linię cienką na fig. 53) plecy o wiele krótsze zapinają



N. 34. Ścieg szydełkowy do ryc. 16 i 27.



N. 32—33. Stół do kąpania i przewijania dziecka i krzesło trzcinowe. Patrz ryc. 31.



N. 35. Ścieg w zęby robiony na drutach do ryc. 18—19.

się środkiem na guziki i przyciskają paskiem przyszytym od dwukropka i krzyżyka, podług linii prostej na fig. 54. Przody żakietki ozdobione wykładami, u góry schodzą się zapięte na haftkę niżej zaś odsłaniają kamizelkę, zapiętą paskiem z ozdobnemi rozetami metalowemi. Model był z piaskowego sukna i takiejż materyi ottoman, zapięty na stalowe rozety i guziczki.

N. 12. Wyszycie sznelą na kanwie.

Rycina 12 przedstawia część wyszycia odpowiedniego na poduszkę do kanapy, które może być rozdzielane pasami jedwabnego pluszu; na wzorze wyszyte były gwiazdy trzema cieniami niebieskiemi, a rozdzielające je kwadraty cieniami oliwkowemi; środek każdej gwiazdki zajmuje kwadracik brązowy a na brzegu wyszyte promienie sznureczkiem złotym. Ażeby szneli jaknajmniej wychodziło na lewą stronę przyjmuje się tylko ściegi przez dwie nitki kanwy.

N. 13—14. Ekranik do lampy.

Ma kształt parawanika o trzech skrzydłach, z których każde liczy 31 cent. wysokości w środku, 29 z boków a 15 cent. szerokości. Drewniane ramki oklejone są pluszem ciemnomiedzianego koloru, takiż atłas podłożony tekturą dany na podszewkę a tło pod haft stanowi chińska materya. Rycina 14 podaje w naturalnej wielkości wzór haftu w guście japońskim, wykonanego ściegiem płaskim, filozelą dwunitkową i nitką złotą; kontury deseniu obwodzone złotym sznureczkiem, z którego dane promienie przy niektórych figurach i żyłki w liściach. Z lewej strony ekranu jak to ryc. 13 wskazuje podszyte są kieszonki atłasowe, w które wsuwa się fotografie.



N. 38. Suknia z krótkiem upięciem. Krój i lewa strona stanika na arkuszu N. X, fig. 39—48.

N. 15—16 i 34. Sukienka szydełkowa dla dziecka. Krój na arkuszu N. XI, f. 49.

Daleko łatwiej niż podług obliczanej liczby oczek, robić staniczek podług formy fig. 49 wyciętej z papieru i dopasowanej podług figury dziecka. Przody i plecy zszywają się z sobą od lewej strony po skończeniu stanika, a zaczynają robić od dołu łańcuszkiem odpowiedniej formie długości; próbkę ściegu szydełkowego użytego na stanik, wskazuje w naturalnej wielkości ryc. 34. Robotę wykonywa się rzędami tam i napowrót, w pierwszym rzędzie robić naprzemian 6 sł. i 1 o. śc. zajmowanych co czwarte o. łańcuszka w dalszych rzędach robi się ciągle 6 sł. zajętych w oczko śc. poprzedniego rzędu i 1 o. śc. zajęte w środek sześciu sł. Każda połowa przodów liczy w szerz 13 grup słupków, każda połowa pleców 7 — choć liczba ta zmienia się odpowiednio do objętości figury. Na ramiączka dodaje się przy każdej części stanika 4 rzędy, rękawki liczą 3 rzędy i przyrabiają się wprost do wykroju páchy. Zapięcie staniczka stanowią guziczki z konchy perłowej, do których przy prawej połowie pleców robi się odpowiednie dziurki. Spódniczka 120 cent. szeroka zaczyna się od góry łańcuszkiem długości odpowiedniej do obwodu stanika i robi ściegiem wskazanym w zmniejszeniu na ryc. 15. W pierwszym rzędzie daje się naprzemian 8 sł. i 1 o. śc., dawane co każde lub co drugie o. łańcuszka, tak aby obwód spódniczki liczył 34 kwadracików. W drugim rzędzie daje się naprzemian 1 o. śc. w środek grupy słupków, 1 o. pow. i 8 sł. wykonanych w sposób wskazany na ryc. 15, zajmowanych w brzeg zagłębienia ząbków i przerobionych w górze jednem o. Wykrój stanika i brzeg rękawków oszyty hafcikiem; kokardy i szarfa z kolorowej wstążki. *(D. n.)*



N. 36. Stanik gorsecikowy. N. 37. Stanik z ranwersem.



N. 39. Kapelusz filcowy. Patrz r. 38.



N. 40—41. Sukienka z przemarszczonym stanikiem. N. 42. Ubranie małego chłopczyka. N. 43. Sukienka dla dziewczynki lat 5-7. N. 44. Sukienka z kaftanikiem „Carmen".